

Seminarzyści z Gabunu.

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetmann'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

VI.

Pożywienie.

O, to jest bardzo proste, nic wyszukanego; menu arcy pospolite. A najpierw Abissyńczyk jest wogóle bardzo wstrzemięźliwy, często zadowala się szklanką mleka, zmieszanego z pół litrem wody: to mu wystarcza na jeden dzień; ale jeżeli pozwolimy mu jeść do syta, może się popisać apetytem zdumiewającym: we dwóch dadzą łatwo radę całemu baranowi; opowiadano mi nawet, że niektóre żołądki abissyńskie potrafią podołać same całej sztuce.

Wejdźmy w szczegóły. Napojem narodowym, ale przysługującym wyłącznie bogatym, jest *tojdże,* albo miód (hydromel). Oto jak się go przyrządza: do olbrzymich dzbanów glinianych wlewa się jedną miarę miodu na cztery miary wody, dodając do tej mieszaniny kilka kawałków korzenia pewnego drzewa, zwącego się gnecho, co sprowadza fermentacyę. Zatyka się naczynie krążkiem drewnianym i wystawia je przez trzy dni na słońce. Po upływie tego czasu fermentacya jest ukończona i można raczyć się tym trunkiem, przypominającym miód starożytnych. Jest on napojem bogatych, kapłanów i wojowników, którzy przy swych homerycznych ucztach spełniają obfite jego libacye. Innym trunkiem, mniej arystokratycznym, jest piwo, albo *buza.* Piwo to, podobnie jak nasze, pędzi się z jęczmienia. Ale jęczmień ten został poprzednio przypalony, co nadaje napitkowi lekki smak spalenizny. Jest jeszcze drugi rodzaj piwa, przyrządzany ze skórek chleba z przyfermentowanej *durra.* Napoje te nie przypominające wcale piwa, będącego w użyciu w północnej Francyi, mogą służyć zarazem i za napój i za pożywienie.

Ulubioną potrawą Abissyńczyków jest surowe mięso krowie: we dwóch pochłaniają czasem w kilka godzin całą krowę, ociekającą jeszcze krwią. Szarpią krwawe mięso całą siłą zębów, z błyskiem radości w czarnych oczach, odcinając nożem duże kawały przy samych ustach. „Łakomcy“ ci przepadają zwłaszcza za kiszkami, które opłókują i wypróżniają bardzo niedbale. Najczęściej potrawy ich są przyrządzane z masłem. O to masło... Mleko zlewane jest do koszyków, albo plecionek roślinnych, nader gęstych, powleczonych wewnątrz rodzajem gumy nierozpuszczalnej i następuie zawieszanych w dymie nad wielkim ogniem, co wkrótce nadaje mleku zapach nieznośny. Maselnicę stanowi wór ze skóry koziej, zawieszony na dachu chatki, który jedna z „pań“ kołysze przez kilka godzin zapomocą sznura. Ze smakiem dymu, jakim już przeszło mleko, masło połączy zapach skóry, w której było przygotowane. Ale to nie dosyć! Musi ono jeszcze stopić się za dodaniem pewnego ziela, które przypomina naszą miętę, którego smak jest co najmniej dziwny, by nie powiedzieć więcej. Oto więc mamy masło świeże! Ale to pierwsze masło jest tylko drogocennym kosmetykiem, starannie przechowywanym do smarowania włosów w niedziele i święta.

Pomiędzy potrawami krajowemi jest jedna, będąca dla Abissyńczyków tem, czem była „polewka czarna“ dla obywateli Lacedemonii... *chiro!* Potrawa ta dość delikatna, choć mało ponętna na pierwszy widok. Podnieście pokrywę słomianą i dajcie mu ostydz, *chiro* bowiem jest silnie zaprawne korzeniami, a spalić sobie język sosem z gorczycy, to więcej niż straszne! Skosztujcie teraz i osądźcie! Smak przedni!...

Chiro to przyrządza się z mąki, z mięsa antylopy, wysuszonego na słońcu i utartego w moździerzu, oraz z mąki pewnego gatunku drobnej fasoli, zwanej *szimbera*. Papka ta, polana całemi falami masła, pokryta gęstą warstwą pieprzu czerwonego — daje nam *chiro*. Pieprz ten czerwony zwłaszcza, jest niemożliwie gorzki i piekący dla podniebień europejskich, nawet południowych. Żadna potrawa abissyńska nie wydaje się możliwą bez tej obfitej przyprawy. Podobno można się do niej przyzwyczaić powoli. Co więcej, Abissyńczycy jedzą nawet chleb z gęstą warstwą pieprzu, zwłaszcza w dni postne. A jest ich przeszło dwieście w roku: post zachowuje się ze skrupulatną ścisłością aż do południa, ale po południu można jeść, ile się żywnie podoba!

Kraj obfituje w zwierzynę, ale wszystkie zwierzęta uważane są za święte, lub nieczyste (reminiscencye prawa mojżeszowego) tak, że zabicie zająca równa się zamordowaniu ojca, zastrzelić gołębia — znaczy zabić Ducha Świętego, którego ten ptak jest symbolem i t. d., i t. d. Ale zwierzęciem przejmującem ich najwyższym wstrętem, jest *to*, któremu syn marnotrawny zazdrościł pokarmu.... Nie należy nawet wymawiać jego nazwy. Niektóre plemiona, Choosowie zwłaszcza, przypominający Kurdów perskich, lub syryjskich Druzów, żyjący z łupiestwa i rabunku, i chełpiący się rozbojem i mordem, mają swoje osobne pożywienie. Skoro tylko spostrzegą chmurę dużej szarańczy unoszonej wiatrem, pędzą i rzucają się na nią, jak tylko spadnie na ziemię. Cały grunt bywa nią pokryty, a drzewa tak gęsto, że możnaby je wziąć zdaleka za drzewa migdałowe, obciążone owocem. Nasi Choosowie zbierają jej całe worki i rzucają w rozpalone doły, by ją udusić, nie upiekłszy, a następnie przynoszą do domu, gdzie gospodynie wystawiają „zwierzynę" w ciągu długich dni na promienie słońca, które ją wysuszają, poczem miele się ją na mąkę pomiędzy dwoma kamieniami; mąka ta, zmieszana z pieprzem czerwonym, mlekiem i masłem, stanowi — podobno — potrawę wyborną! Nie wiem, czy św. Jan przyrządzał sobie swoją szarańczę w ten sposób, ale faktem jest, że w tym kraju danie to stanowi prawdziwą ucztę, tylko, jak to powiem dalej, mówiąc o przesądach, szarańcza jest zwierzęciem „muzułmańskiem", a więc tylko muzułmanie mogą ją spożywać, chrześcijanin zaś, któryby jadł szarańczę, nawet przyciśnięty głodem, dopuściłby się tem samem — wedle ich zdania — formalnego aktu odstępstwa!...

(C. d. n.).

UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ DOBREJ RADY
W KRAKOWIE,
dnia 26 kwietnia b. r.

Przed tak wielkim Sakramentem
Upadajmy na twarzy!

Wiosna w całej pełni. Ciepło, jasno, pogodnie, całe miasto ozłocone promieniami wiosennego słońca. — Z starodawnej, maryackiej wieży odzywa się poważny, Krakowianom tak dobrze znany, głos spiżowego, wielkiego dzwonu. On zwykł zawsze dzwonić na „Anioł Pański" i uderzeniami swego mocnego serca przypomina wszystkim, którzy są na Rynku, że nadszedł czas oddania Maryi pokłonu, podniesienia myśli ku Bogu. I dziś dzwoni on ku czci Najświętszej Panny, ale wzywa nietylko do zmówienia modlitwy, lecz i do oderwania się na chwilę zupełnie od wszelkich zajęć, do odwiedzenia Maryackiego kościoła, aby tam, w czasie solennego nabożeństwa słuchać głosu, uroczystującej dziś na niebie i ziemi Najśw. Maryi Panny, Matki Dobrej Rady.

Zabrzmiały już organy. Z piersi czcicieli Matki Najśw. wznosi się pieśń ku uczczeniu Jej Boskiego Syna: *O Przenajświętsza Hostyo!* Ręką kapłana wzniesiony na Swój tron eucharystyczny króluje Zbawiciel świata tej gromadce, która z rozmodlonem sercem klęczy u Jego Boskich stóp. Rozpoczyna się Najświętsza Ofiara, podniosły śpiew męskiego chóru usposabia dusze do pokornej i gorącej modlitwy. Cały kościół drży, zda się, błaganiem, prośbą, wołaniem serc ludzkich do Serca Bożego.

Po Ewangelii skupia się rzesza wiernych dokoła ambony, aby nsłyszeć z ust kaznodziei ile to już łask, jak licznych i jak wielkiej wagi spłynęło na ludzkość całą z niepokalanych Rąk Przenajświętszej Dziewicy. I rosną serca nasze z radości na myśl, że ta sama Boża Rodzicielka, co na podobieństwo najlepszej i najbardziej kochającej matki obsypuje wszystkich proszących skarbami łask Swego Syna, jest także, mocą wyraźnie objawionej woli Ojca św. szczególniejszą Patronką, Opiekunką i Doradczynią Sodalicyi św. Piotra Klawera. I rozumiemy w tej chwili najzupełniej, jaka to ścisła łączność zachodzi między ludźmi na świecie, jak bardzo powinni być powiązani miłością — dzieci *jednej* Matki i to Najświętszej, Matki Syna Bożego. I dowiadujemy się z ust kaznodziei, że we wszystkiem, cokolwiekby nam dolegało, możemy się spodziewać wspomożenia od Matki Najświętszej. Każda matka nietylko chce dziecku swojemu dopomódz, ale ma ten słodki obowiązek, który

spełnić *powinna*. Matka Boża, Najlepsza Matka nasza, ma ten sam obowiązek i pragnie go spełnić zawsze, bylebyśmy tylko słuchać Jej chcieli. Z tem słodkiem przeświadczeniem, „że matką naszą jest Matka Boga“ i z postanowieniem tem większej do Niej ufności wracają wierni od stóp ambony do stóp ołtarza, aby tam składać swoje prośby, dobre przedsięwzięcia i dziękczynienia.

Po Mszy św. ustawia się procesya. Ten, który okiem najtkliwszej, Bożej miłości, patrzał w czasie nabożeństwa na Swoich wiernych, zstępuje teraz z ołtarza, daje się unieść kapłanowi i oprowadzić pomiędzy ludem po całej świątyni.

»Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie
Na wieczne czasy niech nie ustanie!
Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi:
Pokłon i pienia, my Twoi słudzy.«

I brzmi ta pieśń po kościele, rozlegają się organy, posuwa się bractwo z obrazami i świecami, a ponad głowy wszystkich widnieje biała, Przenajświętsza Hostya! A potem do stóp tego Utajonego Boga przypadają wszyscy obecni i z najgłębszą pokorą korząc sie przed Majestatem, błagają równocześnie Miłosierdzia: „Niech nas nasza Wiara stawi, gdzie jest wieczna cześć, chwała!“

Niech „nas“, a więc nas wszystkich, blizkich i dalekich, znanych i nieznanych, wszystkich, których Pan Bóg stworzył, bo wszystkim dozwolił się modlić do Siebie: „Ojcze!“

Czy wiecie, jakie było największe pragnienie serc naszych w czasie tego uroczystego nabożeństwa? Oto, aby ta Sodalicya św. Piotra Klawera, której zatwierdzenie i aprobata Ojca św. dają możność i prawo do urządzania nabożeństw w kraju, do gromadzenia wiernych w kościele i przyczyniania Panu Bogu chwały na ziemi ojczystej, mogła podobną misyę spełniać na ziemi afrykańskiej! Aby tam na miejscu półksiężyców mogła zatknąć krzyże; na miejscu bożyszcz pogańskich, które budzą wstręt człowieka, postawić statuy Najświętszej Panny i Świętych Pańskich i umożliwić Chrystusowi Panu objęcia w posiadanie tej ogromnej części ziemi, która dotychczas jęczy w niewoli szatańskiej. Kto z Was, Drodzy Czytelnicy, zechce się do tego zwycięstwa Zbawicielowego przyczynić, ten otrzyma zapłatę Apostoła!

* * *

W **Tuchowie** odprawiono staraniem Przyjaciół misyi dnia 1 maja uroczyste nabożeństwo ku czci Matki Boskiej Dobrej Rady. W czasie sumy, wykonał chór różne pieśni z towarzyszeniem orkiestry.

KORESPONDENCYA MISYJNA.

SIOSTRY MIŁOSIERDZIA.

Wikaryat apostolski Madagaskaru.

Tym razem rodaczka nasza, Polka, Siostra Małgorzata, przemawia do nas z oddalonego Madagaskaru. List jej komentarzy nie potrzebuje. — Misyonarka ta, nosząca tak słodkie dla nas miano „Siostry Miłosierdzia", opuściła niegdyś nietylko dom rodzinny, aby cierpiącej służyć ludzkości, ale i ojczyznę ukochaną, żeby nieść światło poganom. Dziś, jako Polka, do kogóż z większą ufnością miałaby się zwrócić, jeżeli nie do Polaków w tej *wielkiej sprawie, w której ważą się losy dusz niezliczonych!* Oby ten głos błagalny z-za mórz dalekich nie przebrzmiał bez echa! Oby znalazł oddźwięk w sercach naszych!...

Będąc jeszcze w Poznaniu, w domu rodziców, często już miałam sposobność słyszeć imię Ledóchowskich, których pamięć dotąd żywe tam wzbudza uczucia. Nie przypuszczałam jednakże wówczas, że kiedyś z dalekiego zakątka Afryki zwrócę się do Czcigodnej Pani, będącej narzędziem, którem posługuje się Opatrzność Boska, aby potrzebującym misyom przybywać w pomoc. Czynię to z całą prostotą Siostry Miłosierdzia w imieniu naszych biednych murzynów, i z wielką zarazem ufnością, że nikt lepiej pojąć mnie nie zdoła, jak serce szlachetne Polki.

Minęło już sześć lat, jak Pan Bóg w swej dobroci raczył mię wysłać do tego napół dzikiego narodu, gdzie czuję się szczęśliwą, mogąc dzielić trudy i radości nawracania pogan, będące udziałem gorliwych Sióstr naszych i XX. Misyonarzy.

Misya nasza jest jeszcze w samym zaczątku, zaledwie bowiem trzynaście lat temu poświęcił się pierwszy Najczcigodn. X. Biskup Crouzet z kilkoma robotnikami winnicy Pańskiej pracy nad zbawieniem tego tak zacofanego ludu, podejmując na nowo trudy misyonarzy, którzy, za czasów św. Wincentego, na tę wyspę wysłani, ofiarą padli.

Pierwsze Siostry Miłosierdzia przybyły do zakątka tej afrykańskiej wyspy w 1897 r. Jak więc Czcigodna Pani widzieć może, są to jeszcze pierwociny dzieła. Jak wszędzie, tak i tu początki — trudne i bardzo nawet trudne, lecz dzieło Boskie nie w rozkoszach się rozwija, to też ochoty się nie traci. Mniejsza o braki, jakich same doświadczamy, ponieważ te chętnem znosimy sercem, byle biednym naszym murzynom przyjść w pomoc i za pośrednictwem rzeczy materyalnych, których zresztą prawdziwie i pod każdym względem potrzebują, nieznacznie dojść do duszy, będącej w więcej jeszcze politowania godnym stanie, niż ciało.

Najczc. X. Biskup, pilnie rozważywszy potrzebę odnowienia tej ogromnej dyecezyi, cały wschód wyspy zajmującej, powziął postanowienie rozpoczęcia pracy od dzieci, aby te młode



ABISSYŃCZYCY.

serca nienasiakłe jeszcze duchem pogaństwa i niemoralności na właściwą zwrócić drogę. W dzieciach więc spoczęła cała nadzieja przyszłego chrześcijaństwa wśród tego narodu, pogrążonego jeszcze w głębokich ciemnościach. Skłonić rodziców do powierzenia dzieci „białym" — nie było rzeczą w początkach łatwą, wobec tego, że od tych „białych" dotąd tylko pogardy doznawali. To też ociągając się przystali na próbę; wkrótce jednak zaszła potrzeba powiększenia chat naszych falafowych. Obecnie mamy przeszło 150 dzieci pod swoją opieką i tyluż chłopców jest na wychowaniu u XX. Misyonarzy. Przybywają oni zazwyczaj do nas w stroju adamowym, a X. Biskup sam musi dostarczyć wszystkiego i wszystkim. Kapitał i dochody misyi — to Opatrzność Boska; osoby miłosierne zaś to — kanały, przez które ta Opatrzność przesyła nam jałmużnę na wychowanie naszej gromady dzieci i na inne dzieła.

Dziewczynki pozostają u nas aż do swego zamążpójścia, to jest do 13-stu lub 16-stu lat. W ciągu tego czasu staramy się wpoić w nie doskonałe poznanie św. religii naszej; a ponieważ są one w stanie zrozumieć jej zasady: idzie o to, aby przyswojeniem ich sobie i przykładnem prowadzeniem się zasłużyły na Chrzest św. Obecnie mamy przeszło 30 dziewcząt, które się całem sercem do ważnego tego aktu sposobią, pełne nadziei, że na święta Bożego Narodzenia Dzieciątko Jezus spełni ich chęci. Wyuczają się one też dość dobrze czytać i pisać, a później w szwalni same muszą utrzymać swoją skromną garderobę i chłopców, również jak bieliznę kościelną i XX. Misyonarzy. Pranie, prasowanie, szycie, a nawet haft i robota klockowa nie są im przy wyjściu obce, i każda ma w ręku sposób uczciwego zapewnienia sobie bytu, a przynajmniej pożytecznej pracy, chroniącej od powszechnej tu wady — lenistwa. Celem zaś naszym jest stworzenie dobrych, wedle Serca Bożego, rodzin chrześcijańskich. Wiemy, jak dalece te dziewczęta, gdy podrosną, w swym domu i przez własnych rodziców są na zgubę narażone, to też aby złemu zapobiedz, zatrzymujemy je zazwyczaj w misyi aż do dnia, w którym swą własną tworzą rodzinę, to jest do dnia ich ślubu.

Podczas tych kilku lat próby dobry Bóg nie zawiódł ufności, jakaśmy w Nim położyli i dotychczas liczymy całe grono rodzin chrześcijańskich, których dzieci już z kolei uczęszczają do szkoły. Dla tych, co pozostają w poblizkich okolicach, utworzyliśmy w ostatnim czasie dzieło, dające możność kobietom, nie mającym innych obowiązków, zajęcia się kilka godzin dziennie bądź to szyciem, bądź pleceniem, lub innemi krajowemi robotami, które następnie sprzedają się w sklepiku w tym celu założonym, dostarczając pracownicom uczciwego zarobku. Myślą zaś przewodnią tych zebrań jest dalsze czuwanie nad rozproszonemi owieczkami, utwierdzanie ich w do-

brem, lub też spieszenie z pomocą, gdy niejedna od czasu do czasu na manowce zboczy. Biorą w nich też udział i inne murzynki ze wsi, poganki jeszcze, mające tutaj niejedną sposobność oświecenia się. (Dokończenie nastąpi).

Ogólne zestawienie przedmiotów przesłanych misyom w r. 1909.

Dzięki hojności naszych dobroczyńców, mogliśmy w r. 1909 wysłać do Afryki w 61 wysyłkach (77 pak i 36 pakunków pocztowych), przedmiotów wartości około 27.000 kor.

Oto ich spis:

Naczynia i sprzęty kościelne: 2 kompletne ołtarze przenośne, 1 tabernakulum metalowe, 1 do wystawiania monstrancyi, 6 monstrancyi, 8 kielichów, 4 cyborya, 4 pary ampułek z tackami, 5 kadzielnic i łódek, 8 lamp wiecznych, 4 dzwonki mszalne, 1 puszka na Oleje św., 1 naczynie na wodę święconą z kropidłem, 16 par dużych lichtarzy, 18 lichtarzy rozmaitych, 1 serya kanonów, 1 relikwiarz, 2 mszały, 1 podstawka pod mszał, 1 krzyż do procesyi, dwie drogi krzyżowe.

Szaty kościelne: 1 kompletny garnitur do procesyi, składający się z 1 baldachimu, 2 chorągwi, 1 ornatu, 2 dalmatyk, 1 kapy, 1 welonu do błogosławieństwa; 72 kompletnych garniturów do Mszy św.; 4 kapy, 2 dalmatyki, 11 welonów do błogosławieństwa, 28 sukienek na cyboryum, 58 stuł, 15 sutannek czerwonych dla ministrantów, 6 biretów, 4 paski do dzwonków, 20 burs na Oleje św., 8 burs na korporały, 4 dywany.

Bielizna kościelna: 52 alby, 64 komże, 26 komż dla ministrantów, 86 humerałów, 65 pasków, 175 palek, 182 korporały, 296 puryfikaterzy, 178 lawabo, 85 obrusów na ołtarz, 12 kap na ołtarz, 22 manipularze, 18 obrusów do balasek, 14 obrusów podkładowych na ołtarz, 38 kołnierzy do stuł, 56 ręczników do zakrystyi, 28 przednich ścian ołtarzowych, 49 koronkowych garniturów ołtarzowych, 16 nakryć na stolik przy ołtarzu.

Dewocyonalia: 4 duże i około 350 małych krycyfiksów, 3 statuy Dzieciątka praskiego, 1 statua Najśw. Serca N. M. P., 120 statuetek, 1 żłóbek, 1 Święta Rodzina, 18 kropielniczek, około 22.500 różańców, 1.850 szkaplerzy, małe krzyżyki, 32 duże, znaczna ilość małych oleodruków, obrazków i t. p.

Ubranie: około 1.150 sukienek murzyńskich, 68 białych sukienek do Chrztu św., rozmaite części ubrania, sukienki, okrywki, fartuszki, pościel, bielizna stołowa, koszule i inne

części bielizny, ręczniki, chusteczki, welony, szale, pończochy, kołdry, obrusy, materye w wielkiej ilości, koronki i t. p.

Książki: Wyszły z naszej małej drukarni w Marya Sorg następujące dzieła dla Afryki: 1.225 egzemplarzy dużego katechizmu w języku *Hirarama* dla wikaryatu apost. Kongo francuskiego; 3.110 katechizmów w języku *Kiswaheli* dla wikaryatu apost. Bagamoyo i 1.550 katechizmów w języku *Kishaga*, które wikaryat Ki-Ngania przeznacza dla wikaryatu ap. Sziré.

Instrumenty muzyczne: 1 fisharmonia, 1 aryston, harmonijki i t. p.

Maszyny do szycia i pisania: 1 maszyna do szycia.

Sprzęty domowe i kuchenne.

Rozmaite przedmioty: 2 rowery, 2 zegarki, różne lekarstwa homeopatyczne, płótno na bandaże, różne narzędzia chirurgiczne, różne narzędzia, jak: obcęgi, siekiery, scyzoryki, konserwy, suszone owoce i t. p.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Wiedeń. *Dnia 29 kwietnia* otwartą tu została wystawa na rzecz misyj afrykańskich. J. E. X. Arcybiskup Nagl, Sufragan wiedeński, zaszczycił nas swą obecnością i dokonał uroczyście jej poświęcenia. W. O. Messman (ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy), miewający zwykłe konferencye na zebraniach naszych miesięcznych, wyrzekł do X. Arcybiskupa kilka ciepłych słów podziękowania i prośby, by dowód ten pracy dla misyj poczytany był za dobrą wróżbę wobec tego, że misye są również przedmiotem troskliwości ze strony Jego Ekscelencyi. Rzut oka na działalność Sodalicyi św. Piotra Klawera nie został pominięty. X. Arcybiskup odpowiedział na tę przemowę zapewnieniem, że już w Tryeście bardzo cenił czynność Sodalicyi, teraz zaś tem większe ma dla niej uznanie; następnie udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym i poświęcił przedmioty religijne. Obejrzenie dużej sali, zapełnionej aparatami i bielizną kościelną, zakończyło tę piękną uroczystość. Uczestniczyło w niej około 100 eksternistek i zelatorek.

Dnia 1 maja. Niedziela. — J. C. K. Wysokość Arcyksiężna Marya Krystyna, w towarzystwie swej Damy Dworu hr. Coreth, uczyniła nam zaszczyt zwiedzenia wystawy. Arcyksiężna żywe okazała zajęcie Sodalicyą i wszystkiem, co wiąże się z misyami. Przypatrywała się też z widoczną przyjemnością rzadkim i cennym okazom, zdobiącym nasze muzeum afrykańskie.

Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

19 marca. Św. Józef. — Dzień szczególnie pamiętny, a tym razem podwójnie nam drogi, św. Józefowi bowiem, w znacznej części, przypisujemy zatwierdzenie naszej Sodalicyi właśnie na początku miesiąca Jemu poświęconego. Nadto jestto dzień Imienin Ojca św.

Nie omieszkałyśmy posłać do Watykanu i w tym roku, jak zwykle, życzeń naszych.

Dzienniki tutejsze donoszą, że wszyscy, w Rzymie obecni, członkowie św. Kollegium składali Ojcu św. powinszowania. W *Corriere d'Italia* czytamy, co następuje:

„Gdy zgromadzeni w prywatnej bibliotece kardynałowie kolejno ucałowali pierścień Rybaka i wyrazili życzenia swe Jego Świątobliwości, Ojciec św. zachęcił ich do zajęcia miejsc, tworzących półkole, poczem zawiązała się poufna gawędka o różnych rzeczach, nawet o dopieroco umieszczonej w kościele św. Piotra windzie dla ułatwienia do kopuły dostępu. Ojciec św. wszczął też rozmowę o pocieszających wieściach, jakie nadchodzą nieustannie z misyj w krajach niewiernych. Wieści te świadczą o postępach wiary w tych dalekich stronach i wynagradzają zarazem ciężkie doświadczenia, tak często przypadające w udziale Kościołowi św., wśród katolickich narodów. Tu Ojciec św. prosił Kardynała G o t t i'e g o, Prefekta św. Kongr. Rozkrzewiania Wiary, o udzielenie objaśnień w tym względzie, co też Jego Em. uczynił, przytaczając fakta i liczby będące poparciem słów Ojca św."

Wzruszający widok! Namiestnik Chrystusowy i Czcigodne Kollegium Kardynałów szukają pociechy i siły w rozmowie o misyach w krajach pogańskich! Jakąż zachętą dla nas jest możność przyczynienia się do tej pociechy!

21 marca. — Oto odpowiedź Ojca św. na telegram nasz z powinszowaniem:

Grato Santo Padre auguri invia benedizione apostolica implorata S. Vostra, Sodalizio S. Pietro Claver. Card. Merry del Val.

„Ojciec św. raczył przyjąć życzenia i przesyła Czcigodnej Pani oraz Sodalicyi św. Piotra Klawera pożądane błogosławieństwo.

Kard. Merry del Val."

28 marca. Poniedziałek wielkanocny. — Kaplica nasza jaśnieje dziś w całym swym blasku. Otrzymałyśmy pozwolenie wystawienia Najświętszego Sakramentu od rana po Mszy św. do wieczora, po błogosławieństwie. Całodzienna ta dzisiejsza adoracya poświęcona będzie dziękczynieniu za łaskę ostatecznego zatwierdzenia naszej Sodalicyi. Internat w Maria Sorg dzieli z nami te uczucia u stóp Boga w Eucharystyi.

Obyż przyjął Pan łaskawie modły dziękczynne, wznoszące się do Niego z głębi serc naszych! Kilka Sióstr Misyonarek, bawiących obecnie u nas, bierze udział w adoracyi. Wraz z nami dziękują one Bogu za łaskę wyświadczoną Sodalicyi, której jedynym celem jest praktyczne uczestnictwo w ich apostolstwie w dalekiej Afryce

Po południu miłe zawdzięczamy chwile odwiedzinom Msgra S e g e s s e r'a z Lucerny. Z radością zaprowadziłam czcigodnego gościa do naszego raju ziemskiego u stóp Zbawiciela.

29 marca. Wtorek wielkanocny. Audyencya prywatna u Ojca św. Prosiłam o tę audyencyę, by módz wyrazić osobiście Jego Świątobliwości wdzięczność za ostateczne zatwierdzenie. Opatrzność Boża złączyła niejako te dwa posłuchania; u stóp Boga w Eucharystyi jednego

dnia, a u Ojca chrześcijaństwa w dniu następnym. Naznaczono godzinę $10^1/_2$. Tym razem jesteśmy trzy, rodzaj małej deputacyi. O naznaczonej porze wprowadzają nas. Ojciec św. wydaje się w najlepszem usposobieniu. Z największą dobrocią przyjmuje podziękowania moje i podwakroć wyraźnie powtarza, że teraz, kiedyśmy otrzymały aprobatę i gdy budowa dzieła już ostatecznie wykończona, winnyśmy nie ustawać w pracy: „Trzeba pracować!“ *(Bisogna lavorare).* Z całego serca zapewniamy Jego Świątobliwość, że jest to naszem pragnieniem i że pracować będziemy z większą gorliwością, niż kiedykolwiek. Misye afrykańskie — mówię — domagają się środków, czemże jest te 205.000 koron posłanych przez nas w roku zeszłym wobec tylu misyj? Prawie niczem! „O, nie! — przerwał Ojciec św. — To dużo, to dużo! *(E molto! E molto!)* na sumę tę bowiem złożyły się po większej części grosze ubogich.“ Jakże Ojciec św. dobrze pojmuje, że dzieło nasze jest przedewszystkiem dziełem ubogich i prostaczków!

Przy końcu audyencyi Jego Świątobliwość pobłogosławił nas wszystkie i wszystkich tych, których miałyśmy na myśli: Dobroczyńców, Współpracowników. „O b y S o d a l i c y a w a s z a — rzekł głosem uroczystym — r o s ł a i r o z w i j a ł a s i ę, o b y z n a l a z ł a p o t r z e b n e p o w o ł a n i a: n i e c h b ł o g o s ł a w i e ń s t w o n i e b a s p o c z y w a n a w a s!“

Uszczęśliwione i pokrzepione na duchu, opuszczamy apartamenta papieskie, śpiesząc do kościoła św. Piotra, do grobu Księcia Apostołów. Głęboko wzruszona, klękam na temże miejscu, gdzie przed 16 blizko laty, z planem w głowie, a miłością dla misyj w sercu, padłam na kolana dla podziękowania Panu Bogu za pozwolenie otrzymane od Leona XIII na założenie Sodalicyi.

4 kwietnia. Zwiastowanie N. M. P. — Jeszcze jeden misyonarz afrykański! a nawet znajomy z pierwszych czasów, O. D a u b e n b e r g e r C. S. Sp. z Kiboscho. Przybywa wprost ze swej misyj, i poznanie go osobiste wielką jest dla mnie przyjemnością. W. O. Daubenberger miał dziś po południu (dla naszej rzymskiej załogi) rodzaj małego odczytu, i to odczytu zajmującego, o misyi w Kiboscho, o ludności tamtejszej, obyczajach i zwyczajach, przeplatując opowiadanie widokami, uplastycznionymi za pomocą weraskopu. Niewyczerpanym jest on w opowiadaniu o czynności Sióstr od Krwi Przenajświętszej. Wiel. Ojciec był w naszej kaplicy i pożegnał nas przyrzeczeniem, że może jeszcze w tym roku odwiedzi Salzburg.

O D C I N E K.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Ciąg dalszy).

SCENA V.

BARONOWA RZĘDZIŃSKA Z TOWARZYSZKĄ. — POPRZEDNIE.

T o w a r z y s z k a *(do kierowniczki).* Pani baronowa Rzędzińska chciałaby widzieć karty z widokami, które się sprzedają na rzecz misyj w Afryce. Wszak to tu można je nabyć?

Kierowniczka. Tak jest, proszę pani. *(Prowadzi obie panie ku półkom).* Proszę wybierać. Mamy rozmaite serye.

Baronowa *(przykłada lornetkę do oczu i przerzuca kartki. Mówi przytem do swojej towarzyszki).* Wybór wcale nie duży. Oczekiwałam wogóle czegoś więcej. Temata nie są również szczęśliwie dobierane. *(Do kierowniczki).* Po jakiej cenie pani sprzedaje te karty?

Kierowniczka. Po 10 halerzy.

Baronowa. Po 10 halerzy! Ależ to drogo! Nie przepowiadam wam wielkiego odbytu. Wyszłyśmy właśnie ze sklepu, w którym najpiękniejsze, a nawet kolorowane karty można dostać po 8 halerzy.

Kierowniczka. Zechce wziąć pani baronowa pod uwagę, że musimy mieć na względzie jakiś dochód dla misyj. Ta karta naprzykład *(bierze jedną do ręki)* kosztuje nas samych 7 halerzy, pochodzi z Francyi i jest bardzo pięknie wykonana.

Baronowa. Proszę pokazać. *(Wzdryga się).* Ależ to okropne! Odrazu działa na nerwy. Siostra misyonarka pielęgnująca trędowatych! To straszne! Powinnoby się oszczędzać cywilizowanej publiczności tego rodzaju kartek. Ja lubię wesołe obrazki i spodziewałam się, że znajdę coś podobnego. *(Przebiera w kartkach).*

(W drzwiach wchodowych ukazuje się biedna kobieta, okryta chustką. — Anna zbliża się z szeptem do kierowniczki).

Kierowniczka *(do baronowej).* Przepraszam, ale muszę odejść na chwilkę. Może znajdą panie tymczasem coś, co im odpowie.

SCENA VI.

BIEDNA KOBIETA. — POPRZEDNIE.

Biedna kobieta *(kłaniając się nizko).* Proszę przebaczyć mojej śmiałości. Nie będę długo paniom przeszkadzała. Czas pani jest drogi Ale najpierw może te panie będą obsłużone. Ja przecie mogę poczekać.

Kierowniczka. O nie, dobra kobieto! Wasz czas jest zapewnie równie drogim, jak i nasz. Czem mogę wam usłużyć?

Biedna kobieta. Czytałam w „Echu“ o strasznym głodzie, jaki się sroży w Afryce. Tak mi to na sercu zaciężyło. Ci biedni murzyni! Nic zupełnie nie mają już do jedzenia. Wygrzebują korzonki i żywią nimi siebie i swoje dzieci. Biedne te maleństwa, pewnie aż chorują z tak niezdrowej strawy i wkońcu umierać muszą. A matki nic nawet na to poradzić nie mogą!... *(Poczyna szlochać).*

Baronowa *(przysłuchuje się z rosnącą uwagą opowiadaniu kobiety, zbliża się do kierowniczki).* Czytałam i ja również ten artykuł, był on, zdaje mi się, umieszczony w „Kuryerze państwowym“. Biedny lud zanadto bierze wszystko dosłownie i daje się unosić litości bez zastrzeżeń, lecz co do mnie, przyznać muszę otwarcie, nie zbudowała mnie zbytnio ta odezwa waszej generalnej kierowniczki. Nie jest to wcale stosowna pora, by wołać o wsparcie dla zgłodniałych w Afryce, skoro dokoła nas w kraju tyle jest nędzy. *(Zwraca się znowu ku półkom).*

Kierowniczka. Odezwa ta nie zmusza jednak nikogo do otwierania sakiewki. Zdaje mi się, iż prośby, zarówno jak słowa i myśli wolne są od cła.

Biedna kobieta *(która uspokoiła się tymczasem).* My biedni nie bardzo możemy zaradzić tej nędzy. Lecz chociaż mało dajemy, to jednak od serca. *(Wciska kierowniczce kopertę do ręki).* Proszę pani kierowniczki przyjąć to od biednej kobiety. Nie potrzebuje mnie pani zapisywać, ani też pokwitowania żadnego nie chcę. A jak pani będzie pisała do pani generalnej kierowniczki do Rzymu, to proszę posłać jej pozdrowienie od biednej kobiety, i napisać, że nie omyliła się w tem, co w swojej odezwie pisała o biednych. Pozostańcie z Bogiem. Przepraszam też bardzo za mitręgę czasu. *(Wychodzi z nizkimi ukłonami).*

SCENA SIÓDMA.

KIEROWNICZKA. — BARONOWA.

Kierowniczka *(otwiera kopertę i wyjmuje banknot, który wypada jej z ręki).* Co?! Sto koron! Doprawdy, któżby się był spodziewał! *(Do Róży, która zbliżyła się tymczasem do stołu kierowniczki).* Oto naoczny dowód, jakie owoce przynosi nieraz praca Sodalisek. Jeden czasem krótki artykuł, łaską Bożą natchniony, tak przemówi do serc, iż nawet najbiedniejszych pobudzi do heroicznych ofiar dla Braci i Sióstr w Afryce. Nic chyba nie cieszy się większą popularnością u ludu, jak dzieła misyjne w krajach pogańskich. Trzebaby go tylko nadal z niem zaznajamiać, a niestety, tak mało pod tym względem zabiegów ze strony katolików. Zmieni się to jednak, da Bóg, z rozkrzewieniem naszej Sodalicyi św. Piotra Klawera. *(Zbliża się do baronowej).* Czy pani baronowa już wybrała?

Baronowa. Tak jest, oto dwie sceny, które mi się podobają. Są przynajmniej orygininalne! Afrykańska ujeżdżalnia i tresura koni. Wezmę po trzy z każdego rodzaju. Czy nie są te karty tańsze, jeżeli się kupuje w większej ilości?

Kierowniczka. Tak jest, lecz tylko przy zakupnie tuzina. Przy sześciu kartach niema opustu.

Baronowa *(do swej towarzyszki)*. Proszę pani zapłacić za mnie jedną koronę, to znaczy należy się 60 halerzy, 40 dostanie pani z powrotem. *(Podczas gdy kierowniczka wydaje resztę pieniędzy, baronowa przygląda się przedmiotom muzealnym).* O jakież to szkaradne! Cóż to takiego? Istne jakieś dyabelskie straszydło!

Kierowniczka. Są to tak zwane fetysze, bożki, które czczą murzyni i którym według swych zabobonnych zwyczajów składają ofiary z ludzi.

Baronowa *(do swej towarzyszki)*. Czy słyszała pani? Zawsze twierdziłam i twierdzę, że ci murzyni nie mają takiej samej duszy i rozumu, jak my biali, gdyż nie dopuszczaliby się tak nieludzkich okrucieństw! Żal mi tych misyonarzy! Lepiejby doprawdy zrobili, pozostawiając murzynów w spokoju. *(Do kierowniczki)*. Żegnamy panią, do widzenia!

Kierowniczka. Żegnam panie. *(Gdy obie wyszły)*. Możnaby zastosować tutaj słusznie słowa Pisma świętego: „Maluczkim Panie objawiłeś prawdy, które zakryłeś przed oczyma możnych i bogatych."

SCENA ÓSMA.

KIEROWNICZKA. — RÓŻA. — ANNA. — LOKAJ. — LISTONOSZ.

Kierowniczka *(do Róży)*. Przykro mi prawdziwie, że pani tak długo czeka na wino. Ale może mogłabym odesłać go do domu?

Róża *(patrzy na zegarek)*. O nie, dziękuję! Mam jeszcze pół godziny czasu, a tak prędko mija on u pani! *(Siada znowu przy stole i czyta)*.

Anna *(wpadając)*. Książe! Przyszedł do nas jakiś książe! Ma złote szamerunki na kapeluszu i przy ubraniu! *(Otwiera drzwi)*. Proszę wejść.

(Wchodzi lokaj).

Kierowniczka *(do Anny)*. O ty, nieroztropny dzieciaku! Mogłaś była spokojnie pozostawić lokaja w przedpokoju.

Lokaj. Jaśnie Oświecona księżna X. przysyła to pudło i spodziewa się, iż zawarte w nim rzeczy będą mogły być użyte na rzecz biednych w Afryce.

Kierowniczka. Proszę oświadczyć księżnie pani gorące podziękowanie. Czy mam dać kwit?

L o k a j. Nie otrzymałem rozkazu. *(Na stronie)*. Nie musi być to stare pudło aż tego warte; pokojówka robiła porządek w komodach i co już na nic przydać się nie mogło, to poszło dla Afryki. *(Głośno)*. Kłaniam się uniżenie. Życzę wesołych świąt!

A n n a otwiera z ciekawością pudło, wypada z niego wielka ilość starych sztucznych kwiatów i balowych bucików.

W s z y s c y *(jednogłośnie)*. Balowe buciki! *(Śmiech ogólny)*.

K i e r o w n i c z k a. O, mój Boże! Jakież to pojęcie sprawy!

L i s t o n o s z *(w pośpiechu)*. List pieniężny. Proszę podpisać recepis.

K i e r o w n i c z k a *(podchodzi do biurka, podpisuje recepis, odbiera list)*. *(Do listonosza)*. Proszę, oto recepis. Gorące muszą być dla pana te dni świąteczne, nieprawdaż?

L i s t o n o s z. No, myślę. My nie mamy świąt żadnych. Uniżony sługa. *(Wychodzi)*.

K i e r o w n i c z k a. Muszę się też zaraz przekonać od kogo ten list pieniężny. *(Otwiera)*. Ach, byłam tego prawie pewną! Od zacnej naszej księżnej di San Luca. Oby jej to Bóg stokrotnie wynagrodził! *(Przyglądając się bliżej)*. O nieba! znowu kwit na tysiąc koron do banku krajowego na zakupno automobilu dla jednego z misyonarzy, który prosił o to swojego czasu w „Echu“. Z jaką uwagą szlachetna ta pani czyta nasze małe „Echo“, i jak się troszczy o los każdego misyonarza. Biją jednakże i wśród możnych życzliwe dla naszych misyj serca!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w l i p c u dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 3 lipca, w pierwszą niedzielę, w uroczystość Przenajśw. Krwi Pana Jezusa;

dnia 25 lipca, w dzień św. Jakóba Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 czerwca 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.

Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.